

Zygmunt Szweykowski

Kilka uwag o "Krzyżakach" Sienkiewicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 48/4, 299-314

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ZYGMUNT SZWEYKOWSKI

KILKA UWAG O „KRZYŻAKACH“ SIENKIEWICZA

Fenomen, którego imię: Henryk Sienkiewicz, jest chyba najdziwniejszym fenomenem, jakiego wydała literatura polska drugiej poł. XIX wieku. Pisarz to na pozór tak prosty, tak jasny, tak klarowny, że — zdawałoby się — opracowanie jego twórczości będzie jednym z najłatwiejszych zadań historyka literatury, a w istocie jest on tak trudny do ujęcia, tak pełen zaskakujących niespodzianek, że do dziś dnia nie tylko nie doczekał się naukowej monografii, lecz w ogóle — mimo bogatych materiałów dowodowych ujawnionych ostatnio — historia literatury wie bardzo mało zarówno o jego sztuce pisarskiej, jak i o jego indywidualności. Pisarz ten — dalej idąc — miał (co nb. powszechnie wiadomo) chwalców nie znających granic w kulcie dla niego i apoteozie, a jednocześnie miał surowych, zresztą poważnych krytyków, którzy na nice obracali jego twórczość i nawet uważali go za narodowego szkodnika oraz zakaleę naszej literatury. Głosy krytyczne odzywały się nie tylko w Polsce: Sienkiewicz, który znalazł wielu gloryfikatorów także za granicą, doczekał się i tego, że jeden z krytyków francuskich, Leon Daudet, próbując zorganizować ankietę książek o niezasłużonym powodzeniu, jako przykład najbardziej go uderzający wziął *Quo vadis* i zjadliwie wyśmiał tę powieść¹. A ponad tą walką krytyków, czy właściwie poza nią, zdobył Sienkiewicz miliony rzesz czytelnicznych, idące przez kilka pokoleń, rzesz rekrutujących się z różnych warstw, środowisk i narodów.

Nie, to pisarz niełatwy do rozgryzienia! Jego twórczość tak pełna jest — jak zaznaczyłem — kontrowersji i nieoczekiwanych zmian, że historykowi literatury trudno je opanować, skupić w jedną całość zarówno jego pionierskie, znakomite posunięcia, jak i wieloznaczne zalegające w jego dorobku, trudno zdobyć się na właściwą

¹ Zob. M. N., *Polonica u obcych*. Przegląd Warszawski, IV, 1924, nr 33.

syntezę. Do dziś dnia niewiadome jest nawet dokładnie miejsce Sienkiewicza w pozytywizmie polskim i stosunek pisarza do czasów, w których żył. Koledzy po piórze nazywali go pesymistą². I nie bez pewnej racji. Twórczość pisarza o tematyce współczesnej, od pierwszej powieści *Na marne* aż do *Bez dogmatu* (same tytuły są wysoce charakterystyczne!), to z małymi wyjątkami właściwie prawie bezustanny ciąg „szkiców węglem“, malowania współczesności w barwie czarnej, ponurej, przy uderzającym braku zaufania do najbardziej — zdawałoby się — pewnych, niezawodnych atutów pozytywistycznego programu. Ale znów ten sam autor, gdy podjął tematy historyczne, uderzył w ton optymizmu, zaczął pisać w imię hasła: ku pokrzepieniu serc innych i serca własnego, głosząc głęboką wiarę w przeszłość.

Już ten ton wiary zdziwił pewną grupę pozytywistów, którzy chcieli nie apoteozy, lecz krytyki przeszłych pokoleń, by bez reszty odpowiedzieć na pytanie postawione jeszcze niegdyś przez Krasińskiego:

Za co życie w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili?

Przy tym wiara w wiek XVII — jak to się stało w *Trylogii*? To dla pozytywistów było wręcz gorszące, było grzechem nie do przebaczenia. Sienkiewicz zresztą sam doskonale zdawał sobie sprawę, że to już okres zaczynającego się rozkładu Rzeczypospolitej, anarchii szlacheckiej i nadużyć społecznych czy narodowościowych, ale w w. XVII dostrzegał jednocześnie analogię między przeszłością narodu i terażniejszością: „potop“ albo możliwość „potopu“, przewyciężone naówczas męstwem polskiego rycerstwa. Sienkiewicz chciał obudzić przekonanie, że i dramat współczesności — niewola, musi zakończyć się zwycięstwem³.

Oto fragment toastu Zagłoby z ostatniego rozdziału *Potopu*:

Mości panowie! na cześć onych przyszłych pokoleń! Niechże im Bóg błogosławi i pozwoli ustrzec tej spuścizny, którą im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią zostawujem. Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nas i nie desperują nigdy, bacząc

² Zob. np. *Echa warszawskie* (Przegląd Tygodniowy, 1877, nr 4) lub *Prusa Kronikę tygodniową* (Kurier Warszawski, 1880, nr 41).

³ Oczywiście nie był to konkretny program działania (bo Sienkiewicz chyba nie zdawał sobie dokładnie sprawy, jak współczesne mu społeczeństwo ma wywalczyć wolność), lecz próba obudzenia wiary i ukształtowania odpowiedniej postawy wobec rzeczywistości.

na to, że nie masz takowych terminów, z których by się *viribus unitis* przy boskich auxiliach podnieść nie można [D 16, 232] ⁴.

Wezwanie to zrozumiał ogół społeczeństwa będącego w niewoli, ogół, który nie tamował krytyki przeszłości, ale instynktownie czuł, że tylko wiara w wartościowe tradycje narodowe stanowić może najsilniejszą podstawę, główny fundament, wprost opokę, na której może oprzeć się walka o nowe życie, nawet o nowe życie społeczne, a przede wszystkim walka z zaborcami o wyzwolenie. Kolosalny sukces czytelniczy *Trylogii* stanowił dowód poparcia Sienkiewicza przez ogół.

Zastrzeżenia pozytywistów nic nie pomogły, choć zaatakowali oni również i stronę artystyczną *Trylogii* — brak stylu realistycznego. Ale i z tego zdawał sobie Sienkiewicz sprawę, bo celowo — w moim przekonaniu — przekomponował rzeczywistość historyczną w stylu baśni i legendy, sięgając zdumiewającą intuicją do wiecznie ożywczych, wiecznie płodnych źródeł poezji ludowej, źródeł niezawodnych, jeśli chodzi o sukces oddziaływania, i najbardziej powszechnych.

Jeszcze bodaj większą niespodzianką niż *Trylogia* byli *Krzyżacy* — i to zarówno dla pozytywistów, jak i dla wyznawców modernizmu w Polsce. Oczywiście nie ze względu — tym razem — na temat, którego aktualności nie trzeba dowodzić. Nurt analogii ze współczesnością narzucał się wszystkim samorzutnie wobec polityki Niemiec w stosunku do zaboru pruskiego, a pośrednio do polskości w ogóle; także i analogia z postępowaniem *Krzyżaków*, których Prusy mieniły się dziedzicami, dostrzegana była powszechnie. *Grunwald* przewijał się ciągle w publicystyce ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia i pierwszego dziesięciolecia w. XX, jeśli natomiast chodzi o sztukę, to plastyka, malarstwo i rzeźba — jakby w klamry ramowe ujęły temat od *Grunwaldu* Matejki (1877) do pomnika ufundowanego w Krakowie przez Paderewskiego (1910). Nie to więc było rzeczą uderzającą, że i Sienkiewicz podjął temat *Krzyżaków*, lecz sposób, w jaki go ujął i naświetlił.

Przed wszystkim pisarz znów całą uwagę skupi na apoteozie oręza polskiego; zwycięstwo pod *Grunwaldem* napawa Sienkiewicza dumą, czcią i upojeniem:

⁴ W ten sposób oznaczamy cytaty z wyd.: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. T. 1—60. Warszawa 1948—1955. Pierwsza liczba określa tom, druga — stronę.

„Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!“ (D 26, 246) — oto synteza powieści, synteza w swej koturnowości niewątpliwie nawet nadmierna w stosunku do tych sugestii, które daje cały utwór.

Co do znaczenia Grunwaldu w dziejach naszych, i roli, jaką ta bitwa w następstwie odegrała, były naówczas — zarówno przed, jak i po napisaniu *Krzyżaków* — poważne zastrzeżenia. Podamy dwa z nich. W roku 1909 tak w tej sprawie pisał Bolesław Prus:

Nie należą do najostatniejszych patriotów, lecz — Bóg mi świadkiem — że tej uroczystości [święcenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem, której pięćsetlecie przypadało w r. 1910], tej uciechy nie jestem w stanie zrozumieć. Bo tylko przypatrzmy się, jak sprawa wygląda. Pięćset lat temu połączeni wojownicy polscy, litewscy i ruscy zmiażdżyli armię bandytów mianujących się „rycerzami Marii“ i zapewnili bezpieczeństwo wschodniej Europie na czas dłuższy. Dobrze wówczas zrobili sprzymierzeni, cześć ich pamięci! Cóż jednak dziś widzimy? Na miejscu zakonu Krzyżaków wyrosły Prusy, których biurokracja nie tylko przyswoiła sobie główne ideały krzyżackie, ale jeszcze odegrała pierwszorzędną rolę w Europie i dusi wolność, zatrzuwa cywilizację, gdzie może. Zwycięzcy przed pięciomaset laty, Polacy, są dziś w pewnej części niewolnikami swoich niegdyś hołdowników, a sprzymierzeni z nimi Litwini i Rusini nienawidzą nas z całej duszy [...].

I taki przebieg wypadków ma nas cieszyć?... Należałoby raczej odziać się w wory, posypać głowę popiołem i wołać: Panie, Panie... za coś nas opuścić?... A Pan zapewne odpowiedziałby: Ja wiem, za co⁵.

W sprawie Grunwaldu zabrał głos i stary Kraszewski. Pisarz ten, czuły jak sejsmograf na nurtujące w społeczeństwie sugestie, już w r. 1881, a więc niemal na dwadzieścia lat przed Sienkiewiczem napisał powieść, także pod tytułem *Krzyżacy*, w której znów sceptycznie odniósł się do bezpośrednich rezultatów zwycięstwa pod Grunwaldem. Utworu swego nie kończy jak Sienkiewicz opisem bitwy, lecz daje go w połowie powieści, aby wykazać, że z powodu wadliwych cech psychiki polskiej (braku wytrwałości, determinacji i rozumu politycznego) korzyści ze zwycięstwa wymykają się z rąk Jagielle. *Krzyżacy* rychło odzyskują pewność siebie, opanowują na powrót utracone zamki, panoszą się od nowa, tak że czytelnik z tej właściwie smutnej powieści odnosi wrażenie, jakoby Grunwald sprawy w niczym nie rozstrzygnął, a zło krzyżackie nie zostało zlikwidowane.

⁵ B. Prus, *Nasze obecne położenie*. W rubryce: *Kronika tygodniowa*. Tygodnik Ilustrowany, 1909, nr 47.

Sienkiewicz tych zastrzeżeń nie podziela zupełnie: Grunwald stanowi dla pisarza pełną gwarancję wartości czasów Jagielly, nie budzącą żadnych zastrzeżeń: jest sam dla siebie, sam przez się czynem wielkim, w którym bez reszty, wspaniale zatryumfowała siła ramienia polskiego, siła rycerskiego czynu, który zdecydował naówczas o naszym istnieniu i możliwościach rozwojowych.

Zauważmy przy tym, że pisarz — co szczególnie będzie uderzające — pomija cały szereg niezmiernie ważnych atutów ideowych (uznawanych i podkreślanych nawet przez pozytywistów), którymi mógł poza Grunwaldem, czy obok niego, przeprowadzić aprobatę ówczesnych czasów. A więc najpierw — podkreślana nieraz idea braterstwa ludów, która tak zachwycała Prusa:

Nie bitwy [...] i nie zwycięstwa stanowią chwałę epoki jagiellońskiej, lecz coś zupełnie innego, coś wprost przeciwnego bitwom, mianowicie: wolne i dobrowolne związki narodów. Litwa poślubiła Polskę nie na mocy jakiegoś podboju, lecz w imię „miłości braterskiej“ i „dla dobra obu narodów“. Nie narzucano narodowości [...]. Nie narzucano rządów [...]. Nie zaszczipiano gwałtem języka [...]. Wyznawcom Cerkwi wschodniej nie tylko nadano wszelkie prawa, lecz wyraźnie zastrzeżono, iż nie wolno nikogo zmuszać do katolicyzmu ani przerabiać cerkwi na łaćcińskie kościoły. Co więcej: na soborze konstancjeńskim Paweł z Brudzewa, rektor uniwersytetu krakowskiego, ze wspaniałą odwagą oświadczył, że nawet poganie są naszymi bliźnimi i nie wolno nawracać ich siłą ani zabierać im ziemi.

Możnaż się dziwić, że pod opiekę takiego państwa i takiej dynastii garnęli się nawet Niemiecy poddani Krzyżaków, ba! Czechy, Węgry, a później Inflanty, Kurlandia, Wołochy?...

[...] Z dumą mielibyśmy prawo zawołać: „słuchajcie, ludy!“... ale ze smutkiem musimy dodać, że głosy te nieprędko zostaną zrozumiane⁶.

O sprawach tych — poza ogólnikowymi wzmiankami — nie ma właściwie mowy w powieści Sienkiewicza. Nie zajmują go także wybitni mężowie stanu, ówcześni politycy, statyści, nie interesuje zbliżający się świt odrodzenia, a więc nie interesują Sienkiewicza szczyty⁷, lecz masa, ówczesne rycerstwo, nie umiejące ani czytać, ani pisać, rycerstwo, którego główną legitymacją jest siła ramienia.

⁶ B. Prus, *Wczoraj — dziś — jutro*. Tamże, 1910, nr 1.

⁷ Recenzując *Krzyżaków* Kraszewskiego Henryk Sienkiewicz (*Gazeta Polska*, 1891, nr 246) postawił swemu poprzednikowi zarzut, że w jego powieści wielkie wypadki dziejowe zagłuszają działalność postaci fikcyjnych: „Nie historia jest tłem, na którym autor maluje ich [bohaterów powieściowych] losy, ale oni to właśnie są tylko jakby dorzuceni — w duchu konieczności powieściowej — do wypadków niezmiernie od nich ogromniejszych. Jest to jedyna uwaga krytyczna, jaką można uczynić [...]“.

Krzyżacy są powieścią o tężyźnie fizycznej naszych przodków. Demonstruje się ona z siłą żywiołu, tryska, pieni się, rozlewa potężną falą, stając się głównym kryterium wartości w tym środowisku, podstawą chluby, sławy, rozgłosu, uwielbienia, szacunku. „W owych czasach żelazną rękę ceniono nad wszystkie inne przymioty“ — powiada wyraźnie Sienkiewicz i sam w obcowaniu z tym zjawiskiem znajduje pełnię wyzycia estetycznego, jakąś bezpośrednią radość, zadowolenie, poczucie wartości i wiarę. Sienkiewicz wie, że ówczesni strategicy polscy, polscy wodzowie, do walnej rozprawy z Krzyżakami przygotowywali się z wielką przezornością, staraniem i rozumem, wie, że pracowały tu tęgie głowy. Ale zjawiska te mniej go zajmowały, więc wspomina o nich tylko pokrótce⁸.

Natomiast słowa Maćka z Bogdańca:

Tak też i myślę, miłościwa pani, że przyjdzie-li do wielkiej wojny, to chociażby wszystkie Niemcy pomagały Krzyżakom, zbijem ich na pował, bo większy jest nasz naród i Pan Jezus większą moc spuścił nam w kości [D 23, 47—48].

— są jakby refrenem przewijającym się przez cały utwór. Z *Krzyżaków* jeszcze silniej niż z *Trylogii* bije przeświadczenie Sienkiewicza, że w życiu narodu zdolność do walki orężnej i gotowość do niej, g.ły zajdzie potrzeba, jest najbardziej podstawową, biologiczną siłą, bez której wszystko inne, chociażby najwznioślejsze, zawala się, marnuje, pryska, i pozostaje tylko klęska. Jest to więc w ostatecznych, największych trudnościach główne źródło obrony, decydujące o życiu. Podkreślam: obrony, gdyż Sienkiewicz nigdy nie poka-

⁸ Nawet — rzecz znamienna — rozmowa o polityce krzyżackiej prowadzona pomiędzy nie byle kim, bo Zyndramem z Maszkowic i Powalą z Taczewa a Wielkim Mistrzem Konradem von Jungingen, kończy się demonstracją polskiej siły fizycznej i ten moment wybija się na plan pierwszy. Wielki Mistrz mówi: „— Widziałeś, Wasza cześć, na Przedzamczu płatnerskie majstersternie. Kują tam młoty noc i dzień, i takich pancerzy, równie jak mieczów, na świecie nie masz.

„Lecz na to znów Powalą z Taczewa wyciągnął rękę ku środkowi stołu, wziął długi na łokieć i szeroki więcej niż na pół piędzi tasak służący do rąbania mięsa, zwinął go lekko w trąbkę jak pergamin, podniósł w górę, tak aby wszyscy mogli go widzieć, a potem podał Mistrzowi.

— Jeśli takie i w mieczach żelazo — rzekł — to niewieli nimi dokażecie.

„I uśmiechnął się, rad z siebie, a duchowni i świeccy aż popodnosili się ze swych miejsc i hurmem zbiegli się do Wielkiego Mistrza, po czym jeden drugiemu podawał zwinięty w trąbkę tasak, ale milczeli wszyscy, mając na widok takiej mocy struchlałe w piersiach serca“ (D 26, 114).

zywał agresji, przedstawiając zawsze te momenty historii, gdy byt Rzeczypospolitej był zagrożony.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju. W twórczości Sienkiewicza widzimy jakiś zupełnie wyjątkowy, pierwotny, powiedziałbym, instynkt samoobrony, pierwotny instynkt życia i zdrowia zbiorowego, który tym silniej wydobywał się na jaw w jego dziełach, im bardziej otoczenie mu zaprzeczało. W całej literaturze europejskiej XIX w. nie znajdziemy nic podobnego i chyba do Homera trzeba by sięgnąć, aby znaleźć analogię w sztuce.

Jak zaznaczyłem, nurt ten w dziejach twórczości Sienkiewicza potęguje się wyraźnie, gdyż powieściopisarz czuje, że coraz bardziej zdecydowanie musi go bronić. Gdy pisał *Trylogię*, apoteozę czynu rycerskiego przeciwstawił sugestiom tych pozytywistów, którzy od niej odzegnawali się jak najsilniej; twierdzono z całą stanowczością, że postawa rycerska wobec życia stanowi tylko cechę czasów feudalnych, których ślad powinien zniknąć doszczętnie i raz na zawsze ze społeczeństwa. Teraz dołączyło się jeszcze coś innego: oto tendencje modernistyczne, głoszące erę dekadentyzmu, a razem z nim psychopatologię, neurastenię, gorączkowe ekstazy, zboczenia; tylko to co zdrowe uznane było za wulgarne, płaskie, niepoetyczne. Sienkiewicz perwersyjnej, schyłkowej, mglistej, nagiej duszy modernistycznej przeciwstawia wręcz brutalnie tężyznę fizyczną, przeciwstawia z całą nagością, niemal bez żadnych obsłonek.

Bo te obsłonki były w *Trylogii*. Tam niemal z zasady siłę fizyczną, rycerską moc łączył Sienkiewicz z wzniosłością uczuć religijnych. Przypomnijmy sobie Skrzetuskiego, przypomnijmy Longinusa, rycerza o nadludzkiej sile, a jednocześnie stylizowanego na ton legendy chrześcijańskiej, przypomnijmy Zbaraż czy obronę Częstochowy. Nawet w *Quo vadis* (powieści obracającej się zresztą w kręgu zupełnie innych niż *Trylogia* zagadnień) potężny siłacz Ursus jest łagodny jak baranek i pełen ducha chrześcijańskiego.

W *Krzyżakach* tych sugestii nie ma właściwie zupełnie. Poza Jurandem ze Spychowa — którego ideologia chrześcijańska pojawiła się od chwili zupełnego niedołęstwa i kalectwa, w obliczu zbliżającej się śmierci i niemal obłędu — religijność masy rycerskiej przedstawia Sienkiewicz (on, który tylko co skończył *Quo vadis*) w kategoriach dobrodusznego humoru, widząc w tej wierze całą naiwność, prostactwo, pozostałości pogańskie czy interesowność. Pisarz często z tej wiary żartuje. Gdy Maćko poważnie zachorował, bo zadzióra z grotu krzyżackiego utkwiała mu między żebrami, Jagienka wytopiła

duży garnek niedźwiedziego sadła do picia i skromu bobrowego do zatykania rany, a jednocześnie radzi choremu:

— [...] Ale nie wadziłoby także, żebyście jakiemu Świętemu co przyobiecali, takiemu, który jest patronem od ran.

— Mnie już to przez głowę przechodziło, tylko że nie wiem dobrze: któremu? Święty Jerzy jest patronem rycerzów: on ci strzeże wojennika od przygody i wždy męstwa we wszelakiej potrzebie mu przydawa, a powiadają, że często osobą własną po sprawiedliwej stronie staje i niemiłych Bogu bić pomaga. Ale taki, co sam rad bije, rzadko rad sam smaruje, i od tego może być inny, któremu on nie będzie chciał wchodzić w drogę. Każdy Święty ma w niebie swój urząd i swoją gospodarkę — to się wie! A jeden do drugiego nigdy się nie miesza, bo z tego mogłyby niezgody wyniknąć, w niebie zaś nie przystoi się Świętym wadzić alibo się potykać... Są Kosma i Damian, też wielcy Święci, do których się medycy modlą o to, by choróbska na świecie nie wyginęły, gdyż inaczej nie mieliby co jeść. Jest także święta Apolonia od zębów i święty Liboriusz od kamienia — ale to wszystko nie to! [...]

— A żebyście samemu Panu Jezusowi ślubowali?

— Pewnie, że On nad wszystkimi. Ale to byłoby tak, jakoby mi, nie przymierzając, twój ojciec chłopą pobił, a ja bym do Krakowa do króla na skargę jechał. Co by mi ta król powiedział? Powiedziałby tak: „Jam nad całym królestwem gospodarz, a ty do mnie z twoim chłopem przychodzisz! A to nie masz urzędów! nie możesz iść do grodu, do mojego kasztelana i pośrednika?“ Pan Jezus jest gospodarzem nad całym światem — rozumiesz? — a od mniejszych spraw ma Świętych.

— To ja wam powiem — rzekł Zbyszko [...] — ślubujcie naszej nieboszczce królowej, że jeśli się za wami przyczyni, to pielgrzymkę do Krakowa, do jej grobu odprawicie. [...]

— Ba! Żebym to wiedział, że ona od ran! [D 23, 202—203]

Kiedy ksiądz Kaleb zęga krzyżem Zbyszka jadącego z orszakiem na wojnę i mówi: „Pod tym znakiem nie dosięgnie ich zła przygoda“ — Maćko zaraz dodaje: „Pewnie, ale i to też dobrze, że konie czyniły parskanie okrutne“ (D 26, 129).

Nie zawsze jednak mamy przy tym temacie odcień wesoły. Gdy Zbyszko odbił z rąk krzyżackich Danusię, zapytywał sam siebie:

czym by się wywdzięczyć [Bogu], czym by się wyplacić, co by jakiemu kościołowi ofiarować z dostatków, z ziarna, ze stad, z wosku albo z innych podobnych, miłych Boskiej potędze rzeczy? Byłby nawet zaraz ślubował i wymienił dokładnie, co ofiaruje, ale wolał zaczekać, nie wiedząc bowiem, w jakim zdrowiu Danuśka się rozbudzi i czy się rozbudzi przytomna, nie miał jeszcze pewności, czy będzie za co dziękować [D 26, 2].

Takich scen jest pełno w powieści. Nie lepiej rzecz się ma z postaciami duchownych — choćby wziąć za przykład kapitałnego opata: gwałtownika, despotę, smakosza, wyjadacza, który nie roz-

staje się z mieczem i dobrze nim łby płata. Uderzająca jest również inna zupełnie logika akcji, która dawniej, nieraz także zgodnie z duchem legendy, dawała bezpośrednie zadośćuczynienie religijnej ufności rycerza w ingerencję boską w sprawy ludzkie; widać to choćby w spełnieniu ślubów przez Longinusa Podbipiętę. I Zbyszko ślubuje zdobycie trzech czubów krzyżackich; gdy po żarliwej modlitwie w Tyńcu spostrzegł na szosie krakowskiej Krzyżaka, był przekonany, że Bóg przyjął jego modlitwę i sprawił cud — ale natarcie na posła krzyżackiego przypłacił niemal głową z ręki kata. Winicjusz, gdy zobaczył w cyrku Ligię przywiązaną do głowy tura zaczął wołać: „Wierzę! Wierzę!... Chryste! cudu!“ — i „cud“ się stał, Ligia ocalała. Ksiądz Kaleb na próżno żarliwie modli się („oczy miał [...] jakby nieprzytomne i istotnie widać było, iż się poprzednio całkiem w modlitwie zapamiętał“) o cud, aby Zbawiciel świata wrócił nieszczęsnemu Jurandowi „i oczy, i język, i rękę“ (D 25, 154); naiwną iluzją okazuje się też jego twierdzenie:

— Nie po to ją [Danusię] Bóg wybawił [...], aby rozum jej i duszę w ciemnościach i we władaniu mocy nieczystych miał pozostawić! Położy Jurand na niej swoje święte ręce⁹ i jedną modlitwą przywróci jej rozum i zdrowie [D 26, 19].

Po raz pierwszy w powieściach historycznych Sienkiewicza odkrywają się zupełnie nowe perspektywy stylu realistycznego w traktowaniu ludzi. Bo jeśli chodzi o czyny rycerskie przedstawione w *Krzyżakach*, to nie można mówić właściwie nawet o wzniosłości tonów bohaterskich, o świadomym pełnieniu jakiejś misji, ofiarności czy poświęceniu. Ludzi do rzemiosła rycerskiego popycha nadmiar sił żywotnych, żelazne zdrowie i zdumiewająca odporność nerwowa. Wydaje się, że rycerstwo nie ma wprost nerwów: krew, mordowanie, zarzynanie i ćwiartowanie toporami ludzi nie wywołują w nich żadnych wzruszeń czy wstrząsów. Są oni też niesłuchanie odporni na własne cierpienia fizyczne; możliwość utraty życia wcale ich nie przeraża, a ryzyko walki przyjmują skwapliwie nie tylko dlatego, że wygrana przynosi sławę i rozgłos, lecz i dlatego, że daje duże zyski. W zupełnej zgodzie z prawem rycerskim (a rycerstwo polskie prawa tego przestrzega gorliwie) po zabitym w pojedynku

⁹ Hława rzekł:

„— Powiedzieliście wszelako, wielebny ojcze, że położy ręce na głowie córki. Zaliby mu prawica odrosła? bo wiem, żeście o to Pana Jezusa prosili.

— Powiedziałem: »ręce«, jako się zwyczajnie mówi — odrzekł ksiądz — ale przy łasce Boskiej i jedna wystarczy“ (!) (D 26, 19).

zabierało się wszystkie jego ruchomości: zbroję, wozy, szaty, konie, pieniądze itp., wojna zaś przynosiła wspaniałe łupy. Spraw tych Sienkiewicz nie ukrywa, jak robi to często w *Trylogii*, lecz przeciwnie — uzmysławia je na każdym kroku.

Chwilami rycerstwo sprawia wrażenie pierwotnych drapieżców: zaciekłych, bezwzględnych i mściwych. Biada temu, kto stanie im na drodze. To „biada“ odnosi się nie tyle do stosunków wewnętrznych, ile głównie do wrogów zewnętrznych. Jeżeli bowiem chodzi o sprawy wewnętrzne, to i tu wprawdzie siła często decydowała o sukcesie, ale Sienkiewicz podkreśla z naciskiem, że polskie rycerstwo przy całej swej pierwotności ma wyraźny zmysł społeczny, który jest hamulcem dla samowoli i nakazuje dobrowolne ugięcie się przed prawami obowiązującymi w państwie i normami honoru przyjętymi przez środowisko. Zresztą i cel ekspansji tego świata jest właściwie pokojowy: ziemia i społeczne awanse. Ponieważ zaś w kraju ziemi mają dosyć, podboju cudzych terytoriów nie pragną. Ale powtarzam, biada temu, kto sięga po ich tereny, kto chce ich tu krzywdzić — przeszkadzając nie tylko w potęgowaniu życia, lecz zamierzając je niszczyć. Wtedy czeka wroga okrutna zemsta. „Nie chytrąścią ja z nimi [Krzyżakami] wojowałem, jeno tą ręką i tą boleścią, która we mnie ostała“ (D 24, 190) — mówi straszliwy Jurand ze Spychowa, który za porwanie ukochanej żony przez lata będzie bez litości Krzyżaków mordował, wyrzynał, głodził w więzieniu, łupił i palił. Maćko z Bogdańca zaprzysiągł także zemstę wielkiemu komturowi Kunonowi Lichtenstein — za to, że w Krakowie nastawał na głowę Zbyszka; pragnienie walki z Krzyżakiem i zniszczenia go staje się jednym z nakazów życia; na sam widok wroga twarz jego nabiera drapieżności wprost zwierzęcej.

Jagienka w życiu nie widziała takiego Maćka: oblicze miał skurczone jak paszcza złego psa, spod wąsów błysnęły mu zęby [...] [D 25, 131].

W innym miejscu czytamy:

twarz zmierzchła mu nagle i nabrała jakiegoś wilczego wyrazu, gdyż dusza w nim była nieużyta i zawzięta [...] [D 25, 213].

Lata jednak mijają, a Maćko Kunona osiągnąć nie może, mimo że wybrał się nawet specjalnie do Malbarga, aby dostojnika krzyżackiego wyzwać na pojedynek. Dopiero poszczęściło mu się podczas bitwy pod Grunwaldem, bo i teraz o swym osobistym wrogu nie zapomniął.

stary Maćko [miał już około siedemdziesiątki!] szukał wciąż na krwawym pobojuwisku Kunona Lichtensteina — i szczęśny we wszystkim dnia tego los dla Polaków wydał go wreszcie w jego ręce w zaroślach, w których przytała się garść uchodzących ze straszego pogromu rycerzy. Blask słońca, który odbił się w zbrojach, zdradził ich obecność przed pościgiem. Padli wraz wszyscy na kolana i poddali się natychmiast, lecz Maćko dowiedziawszy się, iż wielki komtur Zakonu znajduje się między jeńcami, kazał go stawić przed sobą i zdjawszy hełm z głowy, zapytał:

— Kunonie Lichtensteinie, zali poznajesz mnie?

A on zmarszczył brwi i utkwivszy oczy w oblicze Maćka rzekł po chwili:

— Widziałem cię na dworze w Płocku.

— Nie — odpowiedział Maćko — widziałeś mnie przedtem! Widziałeś mnie w Krakowie, gdy cię błagał o życie mego bratanka, który za nierozważny napad na ciebie na utratę gardła był skazan. Wówczas to ślubowałem Bogu i zaprzysiąłem na rycerską cześć, iż cię odnajdę i spotkam się z tobą śmiertelnie.

— Wiem — odparł Lichtenstein — i wydał dumnie usta, chociaż zarazem pobladł mocno — ale jeńcem twoim teraz jestem i zhańbiłbyś się, gdybyś miecz na mnie podniósł.

Na to twarz Maćka ściągnęła się złowrogo i stała się zupełnie do pasczy wilczej podobna.

— Kunonie Lichtenstein — rzekł — miecza na bezbronnego nie wzniosę, ale to ci powiadam, że jeśli mi walki odmówisz, tedy cię każę jak psa na powrozie powiesić.

— Nie mam wyboru, stawaj! — zawołał wielki komtur.

— Na śmierć, nie na niewolę — zastrzegł raz jeszcze Maćko.

— Na śmierć.

I po chwili starli się z sobą wobec niemieckich i polskich rycerzy. Młodszy i zręczniejszy był Kunon, lecz Maćko tak dalece siłą rąk i nóg przeciwnika przewyższał, że w mgnieniu oka obalił go na ziemię i kolaniem brzuch mu przycisnął.

Oczy komtura wyszły z przerażenia na wierzch.

— Daruj! — jęknął, wyrzucając ślinę i pianę ustami.

— Nie! — odpowiedział nieubłagany Maćko.

I przyłożywszy mizerykordię do szyi przeciwnika, pchnął dwukrotnie, a tamten zacharczał okropnie; fala krwi buchnęła mu ustami, drgawki śmiertelne wstrząsnęły jego ciałem, po czym wyprężył się i wielka uspokoielka rycerzy uspokoiła go na zawsze [D 26, 242—243].

Takie to strumienie, taka atmosfera emocjonalna i taki stosunek do znieawidzonych Krzyżaków złożył się na czyn całego narodu — bitwę pod Grunwaldem. Całego narodu, gdyż oprócz rycerstwa wprowadza Sienkiewicz do bitwy i drugą straszliwą siłę: kmieci, których udział w walce przyrównywa pisarz do pracy drwali wal-

czących toporem, ile „sił i pary w piersiach starczyło“. Cóż dziwnego, że bitwa rozszalała z siłą żywiołu, który zniszczył wspaniale wyćwiczone i uzbrojone szyki krzyżackie, że skończyła się rzezią unicestwiającą potęgę Zakonu.

Ażeby w pełni zrozumieć charakter powieści Sienkiewicza, na pewną jeszcze cechę psychiki rycerstwa polskiego należy zwrócić uwagę, cechę stanowiącą jedyną pozostałość dawnej koturnowości w traktowaniu tego środowiska przez autora *Trylogii*. Ten brutalny świat teźyzny fizycznej ma wyraźną skłonność natur pierwotnych i prostych do kultu istot różnych od siebie, uderzających kontrastem, a nie podobieństwem, istot, których wyższość duchową nad sobą odczuwa. Jak na przykład Kmicic wielbił bez reszty króla Jana Kazimierza, tak w *Krzyżakach* jesteśmy świadkami powszechnego kultu całego narodu dla królowej Jadwigi, a w akcji utworu — kultu Zbyszka dla dwunastoletniej Danusi Jurandówny, którą młody rycerz z Bogdańca od pierwszej chwili niemal uznał za zjawisko nadludzkie: „Myślałem, że zgoła anioł, i odpatrzeć się nie mogę“ — mówi Zbyszko, a Sienkiewicz dodaje:

Zdawało mu się, że już ją niegdyś widział, ale nie pamiętał, czy we śnie, czy gdzieś w Krakowie na szybie kościelnej [D 23, 18].

Kult sprawia, że Zbyszko od razu decyduje się walczyć pod znakiem Danusi, że ślubuje jej trzy czuby Krzyżaków, przejmując w tych decyzjach i postępowaniu raczej wzór rycerstwa zachodnioeuropejskiego, a nie polskiego. Na gruncie polskim (poza Krakowem i otoczeniem książąt mazowieckich, prawie jedynym, gdzie panowała dworność Zachodu) zjawisko to było właściwie według Sienkiewicza dosyć obce i pisarz podkreśla nawet pewną cechę donkiszotowską w postępowaniu Zbyszka: przejeżdżając przez różne miasta, wywieszał on na desce wypisane zawiadomienie, że Danusia jest najpiękniejszą z niewiast, a kto by się temu sprzeciwiał, zostanie wyzwany na walkę. Nikt oczywiście na to wezwanie nie stawał, a rycerze w Łęczycy wręcz orzekli:

„głupi to jakiś jedzie, bo jakże mu kto ma przyświadczyć albo się sprzeciwić, skoro onej dziewczki na oczy nie widział!“ [D 24, 54—55]

Kult damy serca — zgodnie z obyczajem — zbytnio zresztą rycerza nie obowiązywał. Uwolnić się od niego było łatwo.

Zbyszko przecież miał przed Danusią inną damę serca, pod której znakiem walczył. Wypadki jednak tak się złożyły, że teraz młody rycerz z Bogdańca uczuciowo bardzo zbliżył się do córki Juranda, która ratując mu życie — wybrała go na męża. Poczucie honoru, przeszkody ze strony ojca wybranej, a przede wszystkim porwanie Danusi przez Krzyżaków związały potem tych dwoje ludzi jeszcze mocniej. Dzieje Zbyszka i Danusi, które w dużej mierze zadecydowały o popularności utworu, są niewątpliwie wzruszające, ale śmiem twierdzić mimo wszystko, że w życiu Zbyszka — o czym niejednokrotnie wspomina Maćko — była tu jakaś pomyłka czy, jak mówi Sienkiewicz, fatalizm, który nie mógł doprowadzić do właściwego rozwiązania. Zbyszko mógł czcić Danusie jak świętą, ale to nie była żona dla niego! Zresztą ze wszystkich postaci powieściowych najslabiej reprezentuje ona świat przedstawiony przez Sienkiewicza i jest z tego względu najmniej wymowna. Przy tym autor postawił się tu w sytuacji niemal bez wyjścia: bo jako żona Zbyszka powinna Danusia mieć cechy dojrzałej kobiety (co chwilami autor próbuje sugerować), z uwagi jednak na swoją rolę w powieści musiała do końca pozostać dzieckiem, aby w całej pełni zademonstrować bezwzględne okrucieństwo Krzyżaków. Dlatego uczucia Zbyszka ograniczają się — mimo pozorów — do uwielbienia dziecka lub istoty niezemskiej; jest to kult właściwie bezcielesny. Sugestia ta niejednokrotnie narzuca się także samemu bohaterowi powieści. Ba, nawet podczas ślubu:

W izbie palił się wielki ogień w grabie i przy jego obfitym, ale nierównym świetle ujrzał Zbyszko Danusie, bladą nieco od bezsenności, białą, z wiankiem nieśmiertelników na skroni, przybraną w sztywną, spadającą aż do ziemi sukienkę. Powieki miała ze wzruszenia przymknięte, rączyny opuszczone wzdłuż sukni — i przypominała tak jakieś malowania na szybach, było w niej coś tak kościelnego, że Zbyszka zdjęło zdziwienie na jej widok, pomyślał bowiem, że nie dziewczynę ziemską, ale jakąś duszyczkę niebieską ma wziąć za żonę [D 24, 142].

Małżeństwo „tych dwojga cudnych i niewinnych dzieci“ (jak mówiła księżna Anna) miało tylko charakter wzniosłego symbolu, nie dawało natomiast możliwości wyżycia się Zbyszkowi, który może był i „cudny“, ale nie był dzieckiem. Ładne to i niewinne dziecko, które ma na swym rozkładzie szereg trupów rycerzy pokonanych w walkach, chodzi w zdobycznych wspaniałych strojach, a siłę ma

tak wielką, że gdy ściśnie świeżą gałąź drzewa, sok kroplami z niej wycieka!

Dopóki Danusia była w niewoli krzyżackiej, energię Zbyszka i całą jego stronę emocjonalną do głębi przejmowało współczucie dla tej niewinnej, bezbronnej, katowanej ofiary — i pożądanie zemsty na wrogach. Śmierć jednak Danusi — mimo całego dla niej kultu, mimo że Zbyszko spełnia ślub i zdobywa pęk czubów krzyżackich, mimo że staje się bogatym dziedzicem dóbr Juranda — śmierć ta pozostawia w duszy jego dziwną czezość i pustkę graniczącą z otępieniem.

Toteż niemal od początku powieści Sienkiewicz pokazuje nam odpowiednią kandydatkę na żonę Maćkowego bratanka — Jagienkę. Świetna to postać, jeśli chodzi o reprezentację charakteru środowiska, do którego należy. Zbliżenie Jagienki do Zbyszka zaczęło się od tego, że młody rycerz zaimponował jej przede wszystkim swą siłą fizyczną: przy pierwszym spotkaniu celnie wymierzona strzałą zabił żubra, przy czym grot „całkiem pochował [się] pod łopatką“ zwierzęcia; ba, poza tym naciągnął Zbyszko kuszę bez korby!

— To wyście żubra zabili? [pyta nieufnie Jagienka, która była przekonana, że zwierzę padło od jej strzał]

— Ja.

— Obejrzym, gdzie tkwi grot.

— Nie obaczycie, bo mu się całkiem pochował pod łopatką.

— Daj spokój, nie prawuj się — rzekł Zych. — Widzielim wszyscy, jak go ustrzelił, i widzielim jeszcze coś lepszego, bo kuszę w mig bez korby naciągnął.

Jagienka spojrzała po raz trzeci na Zbyszka, ale tym razem z podziwem:

— Naciągnęliście kuszę bez korby? — spytała.

Zbyszko odczuł w jej głosie jakby pewne niedowierzanie, wsparł więc o ziemię kuszę [...], naciągnął ją w mgnieniu oka, aż zaskrzypiała żelazna obręcz, po czym chcąc pokazać, że zna dworski obyczaj, przykleknął na jedno kolano i podał ją Jagience.

Dziewczyna zaś, zamiast ją wziąć z jego rąk, zaczerwieniła się nagle, sama nie wiedząc dlaczego, i poczęła zaciągać pod szyją zgrzebną koszulę, która się była od szybkiej jazdy po lesie otwarła [D 23, 177].

Zresztą Jagienka także imponuje ogółowi oraz Maćkowi i Zbyszcowi swą tężyzną fizyczną. Oto, co pisze Sienkiewicz:

obok bogactwa, urody i dworności, czczono także niezmiernie jej czerstwość i siłę. I był o tym jeden głos: „że to dopiero niewiasta, co nie-

dźwiedzia oszczepem w boru podeprze, a orzechów nie potrzebuje gryźć, jeno je na ławie ułoży i z nagła przysiedzie, to ci się wszystkie tak pokruszą, jakobyś je młyńskim kamieniem przycisnął“ [D 26, 167].

Ale Jagienka ma coś więcej: nie tylko umie śpiewać tę samą piosenkę („Gdybym ci ja miała Skrzydleczka jak gaska...“), którą czarowała Danusia, ale ma także głowę nie od parady, uderzający zmysł praktyczny i organizacyjny! Słuchał jej ojciec, słuchał opat, słuchał Maćko, słucha i Zbyszko: męża swego wspiera Jagienka nie tylko ramieniem, ale i roztropną radą. Toteż małżeństwo ich jest bardzo szczęśliwe, a przy tym — co dla atmosfery powieści ma swą wymowę — jest płodne. Już przed upływem roku Jagienka powiła bliźnięta, dwóch tęgich chłopaków, i wiadomo było od tej chwili, że „ród Gradów nie zaginie, a Tępa Podkowa nieraz jeszcze ubroczy się we krwi nieprzyjacielskiej“ (D 26, 166). Zbyszka i Jagienkę otacza także powszechny szacunek sąsiadów. A przyczyna tego szacunku? Znów dochodzimy do źródła ideowej koncepcji powieści:

chełpiła się okolica i była dumna z tych rycerzy z Bogdańca. Byli oni jakby oczywistym dowodem, do czego może doprowadzić szlachcica krzepkie ramię w połączeniu z mężnym sercem i rycerską poządlivością przygód. Niejeden też na ich widok uczuwał, że mu za ciasno w domowych pieleszach, w rodzimych granicach, i że o ścianę są we wrażej [krzyżackiej] mocy wielkie bogactwa i obszerne ziemie [pochodzenia polskiego], które można zdobyć z niezmierną dla siebie i dla królestwa korzyścią. A ów nadmiar sił, który odczuwały rody, rozpierał całą społeczność, tak iż była jakby war, który musi z naczynia wykypieć. Mogli mądrzy panowie krakowscy i miłujący pokój król hamować te siły do czasu i odkładać wojnę z odwiecznym wrogiem na długie lata, ale żadna moc ludzka nie mogła przytłumić ich całkowicie ani też powstrzymać tego pędu, którym idzie ku wielkości dusza powszechna [D 26, 169].

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Mamy do czynienia z powieścią, która przedstawia głównie charakter społeczeństwa polskiego czasów Jagiełły. Dlaczego więc Sienkiewicz dał swemu utworowi tytuł *Krzyżacy*? Zakon odgrywa ważną rolę w powieści, ale w każdym razie jest to rola drugoplanowa. A przy tym przecież — choć plastyka, groza i emocjonalna wymowa talentu Sienkiewicza tryumfują w scenach z Krzyżakami — ogólny pogląd powieściopisarza na charakter Zakonu zgodny jest z tradycją literatury polskiej od *Grażyny* i *Konrada Wallenroda* począwszy. Sienkiewicz wyjaskrawił tylko ujemne rysy psychiki krzyżackiej, nadając im cechy zbiorowej patologii, która dochodzi do demonizmu i sataniz-

mu. Ale skąd tytuł? Zdaje się, że w tym jedynym punkcie Sienkiewicz poszedł za poprzednikiem swym — Kraszewskim. W *Krzyżakach* Kraszewskiego czytamy:

Zakon można znękać, ale go zabić nie potrafi nikt. Odrodziłby się w innej sukni, z innym znakiem, pod innym hasłem...¹⁰

Tytuł więc ma charakter poniekąd symboliczny i uzmysławia jeden z bolesnych nurtów naszego dramatu dziejowego: stałe odradzanie się — aż do czasów współczesnych Sienkiewiczowi — ducha krzyżackiego „w innej sukni, z innym znakiem, pod innym hasłem...”

¹⁰ J. I. Kraszewski, *Krzyżacy*. Obrazy z przeszłości 1410 roku. T. 1. Łódź br., s. 178—179. Wydawnictwo Władysława Bąka. Seria Historyczna.